

Dzieci TSKŻ

Wywiad z Piotrem Pęzińskim o jego książce *Na rozdrożu. Młodzież żydowska w PRL 1956–1968*

Piotr Pęziński



Piotr Pęziński odpowiada na pytania podczas spotkania z czytelnikami w Aszkelonie.

Zdj. Siomka Szuchman

Plotkies: Dzień dobry, jesteśmy w pięknym słonecznym Aszkelonie, w naszym redakcyjnym studio, na kanapie w lobby hotelu „Dan”, gdzie odbywa się zjazd Reunion68. Gościmy Piotra Pęzińskiego, autora książki „Na rozdrożu. Młodzież żydowska w PRL 1956–1968”, której patronem medialnym jest m. in. PLOTKIES. Piotr przyjechał do Aszkelonu w celu spotkania z „młodzieżą”, czyli swoimi przyszłymi czytelnikami i w związku z tym przeprowadzamy z nim wywiad, aby dowiedzieć się bardziej szczegółowo o tym jak powstała ta książka. To skłoni, mam nadzieję, wielu z was do zakupienia i przeczytania tej tak interesującej dla nas książki, pierwszej

i jedynej na temat „naszej” młodości w Polsce. Piotrze, opowiedz nam trochę o swoim background, rodzinie, pochodzeniu, wykształceniu i młodości. Jakie są twoje związki z żydostwem?

Piotr Pęziński: Mój rodzinny *background*... Myślę, że z jednej strony zwyczajny, ale i trochę zwariowany. Jeśli pytasz o żydowskie koneksje to ich z domu nie posiadam, a w każdym razie nic mi na ten temat nie wiadomo. Od lat interesuję się z żoną, Magdą, historią i kulturą żydowską. Nasze córki chodziły do przedszkola i do szkoły Laudera w Warszawie. Mamy trochę znajomych z tego środowiska.

Urodziłem się w Warszawie, mieszkalem najpierw na Bielanach, potem na Rakowcu, gdzie z kluczem na szyi biegałem do zwykłej, przeładowanej uczniami, trzymianowej szkoły podstawowej. „Załapałem się” jeszcze na czasy, kiedy dzieci miały więcej wolności, „hartowały się” na podwórku, a rodzice – jeśli ingerowali w ich życie – to głównie po wywiadówce, karząc za kiepskie oceny „szlabanem”. Tata był naukowcem, pracował w instytucie badawczym, a mama – redaktorem w PWN. Otwarci ludzie, mocno zaangażowani w pierwszą „Solidarność”, potem w latach 80. działający społecznie z młodzieżą w ramach KIK-owskich obozów i kolonii, niezmordowani wędrowcy i turyści. Myślę, że rodzice wychowywali mnie bardzo idealistycznie, co w połączeniu z bogatymi doświadczeniami życia podwórkowego – jego niepisany kodeks honorowy, szalonymi przygodami, umiłowanie do robienia wielu rzeczy „na przekór” – mocno wpłynęło (i nadal wpływa) na moje życie. Dalej było Liceum im Z. Modzelewskiego, studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Dużo by opowiadać... Jako że dość wcześnie urodziło mi się dziecko i założyłem rodzinę, na pierwsze miejsce wysunęły się sprawy życia codziennego, bytowe. Jeszcze w czasie studiów zacząłem pracować w dziale oświatowym Zamku Królewskiego w Warszawie, gdzie w ramach tzw. lekcji muzealnych uczyłem dzieci historii. Później był epizod pracy w Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie, a potem długie lata w wysokonakładowych pismach, należących do niemieckich koncernów wydawniczych. Kilka lat temu, dogłębnie „przemielony” przez życie korporacyjne, postanowiłem poszukać ratunku dla mojej duszy, wracając m.in. do uprawiania historii. Częścią tego mojego powrotu jest książka o młodzieży żydowskiej.

P. A czy możesz nam powiedzieć coś o swoich studiach, na jakim wydziale, jaką tematyka się zajmowałaś i kim byli twoi nauczyciele historii?

PP. Mój życiorys jest troszeczkę pogmatwany, do pewnych rzeczy doszedłem nie od razu i nie prostą drogą. Studia historyczne, podjąłem jeszcze w czasach schyłkowej komuny. Na egzamin przyszedłem w mundurze wojskowym, bo jako że dwa lata wcześniej nie dostałem się na prawo, zostałem zgarnięty przez MON w tzw. „kamasze” do pilnowania robotników w Zakładach Mechanicznych „Ursus”. Wartownikiem byłem jednak dość kiepskim, Mało zaangażowanym. Wsadzali mnie do aresztu, wychowywali w bardziej lub mniej wyszukany sposób, wreszcie uznali chyba, że jestem debilem i skierowali na tzw. „posterunki obserwacyjno-ochronne”, gdzie zamiast ludzi biegały zające i bażanty. Miałem spokój i dużo czasu na czytanie, przygotowywanie się

do egzaminów. Zdąłem je bez większych problemów. Tak więc – ku zaskoczeniu moich rodziców, którzy już widzieli mnie w Technikum Wieczorowym Naprawy Sprzętu Artykułów Gospodarstwa Domowego – zostałem przyjęty na studia. To było ważne wydarzenie, pierwszego dnia bowiem na samym rozpoczęciu roku akademickiego spotkałem na schodach Instytutu Historycznego dziewczynę, w której się zakochałem. Magda do dziś jest moja żoną i to jej właśnie zadedykowałem książkę *Na rozdrożu...*. Miałem świetnych akademików, niektórzy byli już profesorami, niektórzy stali się nimi później – Andrzej Garlicki, Henryk Samsonowicz, Włodzimierz Lengauer, Tadeusz Cegielski, Łukasz Kądziała, Tomasz Nałęcz, Romuald Turkowski. Specjalizowałem się w historii XX wieku, historii PRL-u. Interesowały mnie mniejszości narodowe. Pierwotnie przystąpiłem do pisania pracy magisterskiej związanej z przesiedleniem ludności autochtonicznej na Warmii i Mazurach z ziem północno-wschodniej Polski do Niemiec. Niestety byłem za ambitny, a docent prowadzący seminarium chyba za bardzo obojętny w czym "dłubią się" jego studenci. To był raczej temat na doktorat – aby go napisać należałoby parę lat spędzić w archiwum w Olsztynie i Archiwum MSW, które było jeszcze wtedy niedostępne. Klasycznie „wkopałem się” w ten temat i się „nie wykopałem”. Okazał się za trudny dla takiego gówniarza jak ja. Tematu nigdy nie zakończyłem i już nigdy potem do niego nie wróciłem. Zrobili to „za mnie” inni – są już książki na ten temat, publikacje zbiorów dokumentów itp. Po latach wróciłem do historii, ale zabrałem się za zupełnie inne zagadnienie, dotyczące ludności żydowskiej w Polsce w okresie PRL.

P. Co skłoniło cię do zajęcia się właśnie tematem młodzieży żydowskiej, lub, tak jak zrozumiałem z książki, na początku zainteresowałeś się historią czasopisma w języku polskim, dodatku do „Folks-Sztyme”, „Nasz Głos”, i jak do doszedłeś w końcu do tematu młodzieży?

PP. Była to wypadkowa intencji, a jednocześnie przypadku, który jest zawsze obecny w życiu człowieka. Po prostu miałem wielką potrzebę, a przy okazji czas i możliwość, aby się tym tematem zająć... Moja żona podjęła studia fakultatywne na Uniwersytecie Warszawskim na kierunku judaistycznym. No i przynosiła do domu całą masę różnych materiałów, książek i broszurek. W naszym małżeństwie jest tak, że jedno drugiemu podbiera, to co druga strona czyta. I tak w moje ręce wpadł esej Józefa Sobelmana o piśmie „Nasz Głos”, młodzieżowym dodatku do „Folks Sztyme”.

P. Czy to ten esej, który ukazał się w książce Nusech Pojlen („Nusech Pojln. Studia z dziejów kultury jidysz w powojennej Polsce”, pod redakcją Magdaleny Ruty, Kraków, 2008. esej Josepha Sobelmana „Nasz Głos” 1957 - 1968, polskojęzyczny dodatek do „Folks-Sztyme” jest również dostępny w Plotkies 39 ([LINK](#))?

PP. Tak, tak. Więc ta historia mnie bardzo zainteresowała. I w związku z tym, że akurat rzuciłem robotę w korporacji i jak „kania dżdzu” potrzebowałem, twórczego, rozwijającego zajęcia, spędziłem pół wakacji w Żydowskim Instytucie Historycznym, czytając Nasz Głos. Tak mnie to wkręciło, że postanowiłem zająć się tym tematem. Pomyślałem, że jest to jednak bardzo ryzykowna sprawa pisać o tym bez

jakiegokolwiek zaplecza naukowego. Postanowiłem wrócić na uczelnię i znaleźć profesora, który by mi pomógł i u którego mógłbym przy okazji zamknąć niezakończoną przed laty sprawę, czyli obronę pracy magisterskiej. No i tak też się stało. Po drodze był jeszcze objazd judaistyczny po sztetlowej Małopolsce razem z moją żoną i z ludźmi z Centrum im. Mordechaja Anielewicza przy UW. Były dyskusje o sprawach polsko-żydowskich, ciekawe spotkania z ludźmi, którzy tym się zajmują i interesują, rozmowy z pracownikami naukowymi, którzy brali udział w tym objeździe.

P. Kto prowadził ten objazd?

PP. Objazd ten prowadziła Jolanta Żyndul, była tam także Regina Gromacka, która jest nauczycielką hebrajskiego w Centrum im. Mordechaja Anielewicza. Te osoby utwierdziły mnie w moim zamiarze powrotu na studia i zajęcia się tym tematem. A że uzyskałem również poparcie w postaci entuzjastycznej zachęty ze strony żony i obietnicę ograniczenia jej domowych oczekiwań w stosunku do mnie, mogłem wyłączyć się z dotychczasowego życia i obowiązków wobec rodziny, i spokojnie poświęcić cały swój czas na badania oraz pisanie.

P. Zanim zapytamy o rezultat, zapytam kto ci początkowo pomógł w poszukiwaniu materiałów. Czy miałeś jakiś przewodników w tej trudnej dla ciebie chyba tematyce, dla nas „młodzieży TSKŻ” oczywiście, ale dla ludzi spoza tego kręgu zupełnie nie znanej? Czy na początku spotkałeś kogoś z naszego środowiska?

PP. Nie było to takie proste. Skontaktowanie się z przedstawicielami waszego środowiska było dość trudną sprawą. Osoby postronne ostrzegały mnie, że stanowicie taki krąg dosyć zamknięty i nieufny. Więc sporo czasu mi zajęło, aby skontaktować się z wybranymi ludźmi. Zanim do tego doszło postanowiłem przeczytać wszystko, co jest dostępne na ten temat i zjawić się wśród was – albo po prostu nawiązać kontakty – posiadając już jakąś wiedzę. Chciałem wiedzieć, jakie wątki z historii środowiska żydowskiego w Polsce zostały przerobione, zbadane i przepracowane, a które nie. Zanim podjąłem próbę skontaktowania się z waszym środowiskiem, przeprowadziłem sporo kwerend źródłowych, sporo przeczytałem literatury na ten temat. Pierwszą osobą do której dotarłem, która, jak mi się wydawało, ma jakiś kontakt z Wami, to była Katarzyna Tubelewicz, która była dyrektorem Polskiego Instytutu w Sztokholmie. Tak się akurat złożyło, że jest to córka przyjaciół moich rodziców, z którymi kontakt był bardzo naturalny. Ona w Instytucie Polskim pracowała z wieloma osobami ze środowiska żydowskiego, z emigracji marcowej i tą drogą dostałem kontakt do Kamy Morgensztern-Tenenbaum i do Agaty Tuszyńskiej. Następnie dotarłem do Danusi Keren i przez nią do Marka Weba, który był moim pierwszym „przewodnikiem” po sprawach TSKŻ. Wysyłałem do niego pierwsze rozdziały pracy, zyskując pewność, że podążam we właściwym kierunku. No tak... krąg osób z waszego środowiska, których poznawałem, powoli się rozszerzał. Kamieniem milowym, który pomógł mi pójść dalej w moich badaniach było spotkanie z Toba, trzy lata temu w Instytucie Pamięci Narodowej. Pamiętasz, przyjechałeś wtedy do Warszawy z wykładem na temat środowiska emigrantów marcowych? Ja już byłem dosyć zaawansowany ze swoją pracą. Nie zapomnę, jak pod koniec prelekcji powiedziałeś, że „najwyższy czas, aby ktoś zabrał się

za opisanie historii żydowskich kolonii i Waszego środowiska, że to znakomity temat na doktorat" – coś w tym stylu. Pięć minut później, po wykładzie, podszedłem do Ciebie przedstawiłem się i wręczyłem wydrukowaną na xero w formacie A-4 wstępny projekt pracy i książki na ten właśnie temat. Pamiętam, Poldku, twoja reakcję. Zrobiłeś wielkie oczy i powiedziałeś jedno słowo „K... mać!“. Dzisiaj się z tego śmiejemy, ale wtedy był to dla mnie największy komplement. Poczuję się, jakbym zrobił jakiegoś psikusa. Utwierdziłeś mnie w przekonaniu, że poszedłem w dobrym kierunku. Dalej poszło już szybko. Dałeś mi klucz do wchodzenia i korzystania z „Plotkies“, pomogłeś mi też nawiązać kontakty, m.in. z Klaudiuszem Weisem, Fredkiem Luallem i Adamem Gryniewiczem. Z Adamem spotykałem się nie tylko w Warszawie, ale i w Southampton, gdzie teraz mieszkam z rodziną. Adam wykazał się niesamowitym bohaterstwem, bo przyjechał do nas (z licznymi przesiadkami) w środku zimy tuż przed świętami z torba wypchana słoikami z konfiturami, ogórkami kiszonymi własnej roboty, żydowskim kawiozem i butelka miodu (pitnego). Siedząc w tym zimnym i mokrym Southampton, czuliśmy się jakby przyjechał do nas dobry, dawno niewidziany wujek. Przegadaliśmy mnóstwo czasu. Adam, jako działacz „Babla“, kierownik kolonii i obozów, stał się dla mnie bezcennym rozmówcą. Ujęła mnie jego otwartość i nie boję się tego słowa – szczerość i odwaga – w nieunikaniu rozmów trudnych dla waszego środowiska i pogmatwanych, jak np. kwestie inwigilowania TSKŻ przez MSW. Dzięki niemu dotarłem też do córki Szmula Tenenblatta – Doroty. Masz pojęcie, co poczułem widząc w salonie jej mieszkania obraz Dudy-Gracza, który 50 lat temu sportretował chłopaków z „Naszego Głosu”? Niezapomniane chwile...

Nie mogę nie wspomnieć o Heniu Lewkowiczu, dzięki któremu w książce znalazło się tak wiele ciekawych fotografii. Henio to fantastyczny człowiek, którego pozytywna energia promieniuje chyba na każdego, kto go zna. Bardzo mnie wspierał i żałuję, że nie mógł przyjechać do Aszkelonu. Jesteśmy jednak w stałym, bardzo dla mnie ważnym i miłym kontakcie mailowym.

Podobnie korespondowałem z Szymonem Fiszem, który dużo opowiedział mi o drużynie harcerskiej przy szkole żydowskiej w Legnicy – trochę innej od pozostałych żydowskich drużyn. Poznałem go niedawno osobiście podczas zjazdu w Aszkelonie. Usiedliśmy przypadkiem koło siebie, jadąc autobusem na zbiór rzepy w ramach prac społecznych dla Leket Israel ([zob. sprawozdanie z Aszkelonu w poprzednim numerze „Plotkies”](#)). Pamiętam moje zaskoczenie tym nieoczekiwanym spotkaniem – „Szymek Fisz? To Pan ???” – a potem nasze długie i serdeczne rozmowy.

Miałem w Aszkelonie wiele podobnych spotkań z osobami, które wcześniej znałem wyłącznie z żydowskiej prasy, wspomnień, czy kontaktów mailowych. To niesamowite, poruszające uczucie, gdy na nasze wyobrażenie o jakiejś osobie, nakłada się postać, która nieoczekiwanie spotykasz w „realu”.

*P. Przejdźmy teraz do rozmowy na temat samej książki, która była już kilkakrotnie opisywana w „Plotkies”. Twoja praca magisterska pt. **Żydowski ruch młodzieżowy w PRL 1956–1968**, będąca podstawą tej książki, została opublikowana w całości*

w „Plotkies” („Plotkies” 50, 51 i 52 [LINK](#)). Czy możesz w krótki sposób, jeżeli to możliwe, opisać tę książkę? O czym ona jest? I dlaczego nosi tytuł NA ROZDROŻU?

PP. Jest to książka, która opowiada o was, o waszym środowisku, o historii pewnego fenomenu, jakim był rozwój, niespodziewany rozkwit społeczno-kulturalny życia żydowskiego w Polsce pod skrzydłami TSKŻ. Skąd tytuł? Wydaje mi się, że słowo „rozdroże” to najlepsza pointa dla opisywanych przeze mnie spraw. Pamiętasz, gdy radziłem się ciebie w sprawie tytułu, wskazywałeś na stan wewnętrznego napięcia i rozdarcia, w jakim się znajdowaliście w owych czasach, jako Polacy żydowskiego pochodzenia. Użyłeś wtedy sformułowania "rozdwojenie jaźni". Dało mi to do myślenia i naprowadziło do tytułu *Na rozdrożu...*. Wydał mi się on o tyle trafny, że akcentował nie tylko kwestie psychologiczne, ale także społeczne i polityczne. W tym „rozdrożu” mieszczą się wasze emocje, ale i obiektywna rzeczywistość, w jakiej znaleźliście się przed i po marcu 1968, kiedy wasze środowisko zostało zmuszone do wyjazdu z Polski i rozproszyło się niemal po całym świecie. Myślę, że mocną stroną tej książki jest to, że została napisana w oparciu o materiały archiwalne do tej pory niewykorzystywane w badaniach przez historyków.

P. Daj może przykład takich dokumentów.

PP. Chodzi mi tu o dokumentację Zarządu Głównego TSKŻ, która jakimś cudem przechowała się w siedzibie TSKŻ w Warszawie przy Placu Grzybowskiem. Nie wiadomo czemu materiały te nigdy wcześniej nie trafiły do rąk historyków zajmujących się problematyką żydowską. Być może wynikało to z ich przekonania, że po prostu wszystkie dokumenty istotne dla środowiska żydowskiego w tym okresie znajdują się w archiwach ŻIH-u? Miałem sporo szczęścia, nie będąc obciążony tą „wiedzą” (a raczej niewiedzą) na ten temat. Gdy poszedłem z głupia frant do TSKŻ i Edward Odoner pokazał mi te grube księgi, stenogramy obrad władz TSKŻ, uświadomiłem sobie, jaki mam skarb w ręku! Trafiłem na dobry moment, bo cała ta dokumentacja została kilka lat wcześniej zdigitalizowana i w jakimś sensie czekała na mnie. Stało się dla mnie jasne, że moja praca może mieć znacznie szerszy zasięg i objąć nie tylko historię „Naszego Głosu”, co było pierwotnym moim zamiarem.

Dzięki mojemu promotorowi, profesorowi Romualdowi Turkowskiemu, który niesamowicie mi pomógł, zostałem wpuszczony do Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Tam sięgałem do akt Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które naświetliły mi problem inwigilacji środowiska żydowskiego przez struktury Bezpieczeństwa Publicznego PRL, opisane potem w mojej książce. Obficie korzystałem z forów internetowych, przede wszystkim z „Plotkies”, a także z „Daskografii”, spotykałem się z ludźmi i rozmawiałem z nimi. Korzystałem ze źródeł takich, jak sam „Nasz Głos”, z relacji zawartych w książkach Joanny Wiszniewicz, Teresy Torańskiej, Henryka Dasko i innych.

Zależało mi na tym, aby *Na rozdrożu...* nie tylko spełniało wymogi pracy naukowej, ale również, aby ją się dobrze czytało. Stąd też wyeksponowałem wątki biograficzne kilku

postaci ważnych dla ruchu młodzieżowego przy TSKŻ, aby uczynić narrację bardziej plastyczną i ciekawą. Chciałem pokazać nie tylko tzw. „wielką politykę”, funkcjonowanie instytucji, suche liczby i fakty, ale i przede wszystkim stojących za tym wszystkim żywych, konkretnych ludzi – ich motywacje, nadzieje, iluzje, a także słabości.

P. Niewątpliwie udało ci się to zrobić w większym stopniu, niż komukolwiek przedtem, ja się osobiście interesowałem tym tematem, ale nigdy nie dotarłem do tych dokumentów, pomimo że interesowałem się losami archiwum TSKŻ. Ważne jest, aby zaznaczyć, że dokumenty dotyczące dwóch lat i to dość istotnych w życiu żydowskim w PRL-u zaginęły, co stwarza białą plamę w tej historii, mowa jest o latach 1962 i 1963. Ale twoje badania oparte na tej dokumentacji są wielkim osiągnięciem dla nas, bo pokazałeś dzięki temu, jak działał TSKŻ, czym ci ludzie, Wulfowicz, Smolar, Wassersztrum, Feldhendler, Sfar, a także działacze młodzieżowi – Szmulik Tenenblatt, Marek Web, Józek Sobelman i wielu innych się zajmowali. My chyba wszyscy pamiętamy, jak wyglądał budynek TSKŻ przy ul Nowogrodzkiej 5 oraz inne TSKŻ-ty w różnych miastach Polski. I jak ci wiecznie spoceni i zaganiani działacze ciężko pracowali, czasem krzycząc przy tym bardzo głośno po żydowsku. Dla nas młodzieży zawsze było zagadką, co oni tam robią? No a teraz, czy możesz nam powiedzieć, jakie twoim zdaniem są najważniejsze osiągnięcia tej książki? Co twoim zdaniem jest w niej najcenniejsze dla ludzi poza naszym kręgiem, dla polskiego czytelnika?

PP. Największym osiągnięciem tej książki jest to, że... się w ogóle ukazała! Wielka w tym zasługa Żydowskiego Instytut Historycznego, dyrektora ds. wydawniczych Ryszarda Burka, który bezpośrednio nadzorował tę sprawę, redaktorów ŻIH Szymona Morawskiego i Anny Matysiak. Nie byłoby tej książki bez przewodniczącego TSKŻ Artura Hofmana, z którym spotykałem się wiele razy w redakcji „Słowa Żydowskiego” na długich i – dodajmy – nigdy niedokończonych rozmowach w Warszawie. Bez zaangażowania i wsparcia wielorakiego – archiwalnego, finansowego itp. ze strony ŻIH oraz TSKŻ *Na rozdrożu*... po prostu by nie było. Wielkie im za to dzięki!

Do tej pory sprawy związane z historią środowiska żydowskiego w Polsce były omawiane przede wszystkim z polskiej perspektywy. W historii środowiska młodzieży żydowskiej w interesującym mnie okresie są pewne daty szczególnie istotne, daty przełomowe. To jest 1956 rok, rok 1968, to znaczy wydarzenia spowodowane przełomem października 1956 roku i po marcu 1968 roku. Po październiku '56 wystąpiły w Polsce nastroje pogromowe, masowa emigracja ok. 30 tys. polskich Żydów, przyjazd dużej liczby repatriantów Żydów z ZSRR i ich masowy wyjazd do Izraela, ok. 20 tys. osób. A 1968 rok to podobne zjawiska, gdzie wystąpiły jeszcze bardziej ostre nastroje antysemickie.

P. A jak widzisz na tym tle działalność światowych organizacji żydowskich?

PP. Tak, oczywiście, wejście na polską arenę takich organizacji, jak ORT i Joint miało ogromne znaczenie po 1956 r. Ale aby dokończyć odpowiedź na poprzednie pytanie, to chcę powiedzieć, że wydarzenia, o których tu mowa były przedstawione z perspektywy polskiej. Wydawało się, że nie ma dokumentów zachowanych w archiwach, które

pozwołyby prześledzić, jak reagowali Żydzi na sytuację polityczno-społeczną w Polsce w tych kluczowych latach. Dostęp do archiwum TSKŻ i MSW pozwolił mi zbadać ten temat z żydowskiej perspektywy. I to wydaje mi się jest ważnym elementem tej książki, jest czymś nowym, co nie było do tej pory w polskiej historiografii badane, ponieważ było to dotychczas niemożliwe.

A pojawienie się Jointu w 1957/58 roku w Polsce w sposób zasadniczy otworzyło nowe możliwości dla środowiska żydowskiego, zapewniło środki materialne do realizacji pewnych celów, które sobie towarzystwo postawiło. Tym niemniej jednak po 1956/57 roku w świadomości żydowskiej komunistów zarządzających TSKŻ nastąpiły zmiany, które nakłoniły ich do tego, żeby podjąć wysiłek, podjąć trud odbudowy upadającego i zamierającego życia żydowskiego w Polsce. Ta odnowa i kontynuacja zarazem miała opierać się w ogromnym stopniu na młodzieży żydowskiej.

P. Czy uważasz, że zajęcie się przez TSKŻ tematyką młodzieżową, która była taką drugoplanową albo nawet trzecioplanową tematyką do roku 1957/58, miało znaczenie dla rozwoju życia żydowskiego w Polsce?

PP. Jak najbardziej, oczywiście żydowscy komuniści zarządzający TSKŻ-em zajmowali się całą masą różnych bieżących spraw i problemów. Z dzisiejszej perspektywy wydają się nam one często śmieszne i nieistotne. Ale ogromna część ich energii i zaangażowania szła właśnie w kierunku pracy z młodzieżą. Oni mieli absolutnie świadomość tego, że przyszłość środowiska żydowskiego w Polsce jest uzależniona od przyciągnięcia zainteresowania młodzieży żydowskiej do uczestniczenia w życiu żydowskim. W związku z tym podejmowali różnorakie starania i wysiłki, aby tą przynajmniej szcątkową świadomością żydowską wśród swojej młodzieży utrzymać.

P. Chciałbym abyś może nakreślił jakie twoim zdaniem są słabe strony tej książki? Rozumiemy, że autorowi nie przychodzi odpowiedź, na takie pytanie z łatwością, ale kto jak kto, ty jesteś najbardziej kompetentny to odpowiedzenia na takie pytanie.

PP. Ciężko mi jest na to pytanie odpowiedzieć, bo uważam że książkę tą powinno przeczytać więcej osób i zabrać głos. Nie ukrywam, bardzo mnie to interesuje. Moim problemem w trakcie pisania tej pracy było to, że bardzo wiele spraw wyluskiwane było ze źródeł pisanych, archiwaliów itp., mocno obciążanych ideologicznymi imperatywami swojej epoki. Helena Datner z Żydowskiego Instytut Historycznego udzielając mi wskazówek, powiedziała „korzystając ze źródeł niech Pan zwraca uwagę na to, czego w nich nie ma”. To była dla mnie bardzo cenna wskazówka. Pamiętając o konieczności zachowania niezbędnego dystansu badawczego, jak mówią historycy – krytyki źródła, starałem się weryfikować je poprzez rozmowy z bohaterami mojej książki. Jak wiesz, nie udało mi się do wszystkich dotrzeć. Żałuję, że na rozmowę ze mną nie zdecydował się Józef Sobelman, który z racji tego, że był redaktorem „Naszego Głosu”, bliskim kolega Szmula Tenenblatta, był w samym epicentrum opisywanych przeze mnie spraw i na 100% jest kopalnią wiedzy na ten temat. Domyślam się dlaczego tak się stało i staram się go zrozumieć. Tym niemniej żałuję, że – poza kilkoma lakonicznymi stwierdzeniami – nie zabrał głosu na temat książki nawet po jej napisaniu. Ale może – paradoksalnie – jego milczenie oznacza, że nie napisałem bzdur?

Z pewnością wiele aspektów opisanej przeze mnie historii wymaga pogłębienia, jak na przykład udział w koloniach dzieci z rodzin religijnych, związanych z Kongregacją, czy też – co uświadomił mi niedawno Jaff Schatz – opisanie środowisk dzieci i młodzieży pochodzenia żydowskiego w ogóle nieuczestniczących w aktywnościach TSKŻ. To wszystko są ważne i ciekawe zagadnienia. No ale cóż, pisanie książki ma jakąś swoją logikę i dynamikę, opiera się na wiedzy dostępnej autorowi w danym czasie. Na pewno nie pisałem tej książki po to, żeby kogoś zadowolić. Chciałem zmierzyć się z zagadnieniem i spróbować uczciwie i szczerze odpowiedzieć na podstawowe pytania badawcze, dotyczące interesującego mnie zagadnienia. Mam nadzieję, że mi się to udało.

Bardzo mnie zainteresował w historii waszego środowiska wpływ Jacka Kuronia na tworzenie się harcerstwa żydowskiego, które potem w jakimś sensie promieniowało na charakter kolonii żydowskich. Nie udało mi się, po prostu nie zdążyłem, przebadać wszystkich dokumentów związanych z Jackiem Kuroniem. Jego bogata spuścizna znajduje się w Ośrodku KARTA w Warszawie. Obiecuję sobie, że jak tylko znajdę trochę czasu to zajmę się prześledzeniem związków Jacka Kuronia ze środowiskiem żydowskim, które są wciąż dla mnie zagadnieniem otwartym, które czeka na swojego badacza i mam nadzieję, że zdążę się do tego zabrać przed innymi.

P. Wyprzedziłeś moje następne pytanie, bo chciałem cię zapytać na zakończenie, jakie masz plany na przyszłość. Wiem, że życie jest życiem i zarabianie na życie wymaga często różnych wyrzeczeń. Ale w idealnym układzie, czy są jakieś tematy, oprócz tego wymienionego poprzednio, tzn. związków Jacka Kuronia z żydowskim środowiskiem młodzieżowym, które cię interesują? W czasopiśmie „Słowo Żydowskie”, a następnie w „Plotkies” ukazało się kilka twoich opracowań, a szczególnie bardzo interesujący artykuł o panu Leopoldzie Treperze, który był nam znany jako pan Dąb, ojciec naszego zmarłego kilka lat temu kolegi Piotrka Brojde, a także as wywiadu sowieckiego z okresu II wojny światowej, szef Czerwonej Orkiestry. Czy masz jakieś inne plany podobnych opracowań, tzn. artykułów?

PP. Spośród źródeł i materiałów, które wykorzystałem w książce, wybrałem te najistotniejsze, najbardziej reprezentatywne. Historyk XX wieku ma często problem z nadmiarem źródeł, więc trzeba nieustannie dokonywać ich selekcji. Przekopując się przez masy zapisanego papieru, zgromadziłem i pokopiowałem bardzo dużo materiałów związanych z historią waszego środowiska, które może wykorzystam w przyszłej pracy badawczej? W Archiwum Zarządu Głównego TSKŻ, a także w Archiwum IPN kryje się jeszcze wielkie bogactwo informacji. Przyznam, że kusi mnie bardzo, żeby się tym jeszcze zająć. Sama historia Leopolda Dąba Trepera, którego życie w PRL-u (w latach 1955–1972) opisywałem w „Słowie Żydowskim” i „Rzeczpospolitej”, to odrębna i fascynująca historia.

Przyznam ci się, że pisanie tej książki, a teraz możliwość przyjazdu do Aszkelonu, zobaczenia Was i niemal „dotknięcia” opisanej przeze mnie historii to dla mnie wciąż niesamowita frajda, wielka intelektualna przygoda. Czuję się szczęśliwy i w jakimś sensie spełniony, mogąc to przeżyć. No zobaczymy, jak życie się potoczy. Rok temu wyjechałem z rodziną do Anglii, gdzie obecnie pracuję. Poprzednio to ja miałem komfort

pracy naukowej, a teraz role się odwróciły. W tej chwili moja żona kończy studia judaistyczne na Uniwersytecie w Southampton i zajmuje się badaniami nad działającą w latach 30. żydowską grupą literacką „Wzlot” ze Stanisławowa. W Polsce to kompletnie nieznane, a niezwykle ciekawe zjawisko przez fakt, że była to nie tylko jedna z największych grup żydowskich na Kresach, ale i tworząca głównie w języku polskim. Magda twierdzi, że pisali tak ciekawie i tak pięknie, że trzeba zrobić wszystko, aby pamiętać o nich i o ich twórczości przywrócić polskiej literaturze i historii. Tak więc, jak widzisz, wyzwań jest w naszej rodzinie sporo. Na pewno się nie nudzimy.

P. Dziękujemy za interesujący wywiad i mamy nadzieję, że ci się uda ułożyć życie tak, abyś mógł owocnie pracować nad tematyką żydowską.

Źródło: „Plotkies”, nr 61.